

KOMITET SAMOOBRONY CHŁOPSKIEJ ZIEMI RZESZOWSKIEJ

Był listopad 1978 r. Pod jakimś pretekstem „urwałem” się z pracy, by razem z Wiesławem Piotrem Kęcikiem udać się stopem do Rzeszowa. Wysiedliśmy przy drodze prowadzącej do Łowiska. Dalej trzeba było przejść kilka kilometrów piechotą. Dlaczego właśnie tam? Kilka dni temu, dokładnie 12 listopada, powstał w Łowisku Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej. Wez wcześniej, w lipcu, powstał Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, we wrześniu – Komitet Ziemi Grójeckiej w Zbroszy Dużej.

W Łowisku – a ściślej – w tej części, którą miejscowi nazywają Przymiarkami, Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Kamieniu zabierała bezprawnie ziemię. Choć chłopi interweniowali u wszystkich możliwych władz, nie pomagało. Na polach dochodziło do walk z traktorzystami ze spółdzielni. Biskup Ignacy Tokarczuk przekazał Kęcikowi informację o sytuacji w Łowisku. Podobno audyencja skończyła się poleceniem: „Tylko nie przeskakujcie etapów”.

To, co zobaczyłem w ten wieczór, było przygnębiające. Wieś zastraszona. Walka o pola zamieniła się na konfrontację z aparatem represji. Nieliczna garstka członków Komitetu z trudem wytrzymywała codzienne odwiedziny bezpieki, przesłuchania w czasie pracy (niektórzy pracowali w Stalowej Woli). Łatwiej im było bronić własnych pól przed zaorującymi je traktorami, niż wytrzymać prześladowania Służby Bezpieczeństwa.

Przyczyn tego, co stało się w Łowisku, należy szukać w ogólnej sytuacji w rolnictwie. Sprawa nie była bynajmniej odosobniona. Po dojściu Edwarda Gierka do władzy w 1970 r., wykonał on w stosunku do rolnictwa ten sam manewr co jego poprzednik, który dążył do kolektywizacji wsi. Złagodził nieco restrykcje wobec gospodarstw indywidualnych, by później, w 1973 r., powrócić do polityki intensywnego wspierania gospodarstw państwowych, pegeerów i eskaerów, kosztem gospodarstw indywidualnych. Spółdzielnie Kółek Rolniczych pojawiły się jako nowy typ gospodarstw kolektywnych, zbudowanych na bazie kółek rolniczych. Były to socjalistyczne przedsiębiorstwa rolne, których udziałowcami stawali się członkowie kółek rolniczych, dotychczas zawiązywanych w celu obsługi rolnictwa indywidualnego. Na rolnictwo „uspołecznione” płynęły olbrzymie dotacje. Rolnik indywidualny zaś już od dawna był obywatelem drugiej kategorii, a wieś gorszym miejscem zamieszkania. Rezultatem takiej polityki była negatywna selekcja do zawodu, ucieczka młodego pokolenia do miast i starzenie się wsi, spadek produkcji rolnej, co pod koniec lat siedemdziesiątych doprowadziło do reglamentowania żywności, czyli systemu kartkowego.

Dziesięć lat wcześniej, w 1968 r., powstała ustawowa możliwość przekazywania państwu gospodarstw indywidualnych w zamian za renty i emerytury. Została ona jednak nieufnie przyjęta przez rolników, także z powodu wysokości tych emerytur. W roku 1974 emerytury podwyższono, co spowodowało wzrost liczby oddawanych gospodarstw, które jednak nie przekazywano indywidualnym gospodarstwom, ale pegeerom i eskaerom. A te nie mogły wydajnie zagospodarować małych gospodarstw.

Konferencja Episkopatu Polski, zaniepokojona sytuacją szybkiego kurczenia się indywidualnej własności chłopskiej i odpływu młodzieży ze wsi, zaapelowała w czerwcu 1975 r. do młodzieży, „aby przejęła trud i owoc swoich rodziców w postaci majątku rolnego i swoją pracę na roli traktowała jako ważną służbę wobec społeczeństwa i narodu – ceniąc sobie dziedziczną ziemię jako skarb”. Kardynał Stefan Wyszyński w kazaniu w 55. rocznicę „cudu nad Wisłą” uzależnił siłę i przyszłość Polski od mocnego rolnictwa indywidualnego i przeciwstawił się nawrotowi kolektywizacji. Mimo protestów biskupów, a nawet grupy członków posłusznego partii ZSL (chodzi o tzw. memoriał seniorów ruchu ludowego przy ZSL podpisany przez 33 osoby z 16 maja 1977 r.) Sejm peerelu 27 października 1977 r. uchwalił ustawę o zopatrzeniu emerytalnym i świadczeniach dla rolników i ich rodzin. Oznaczała ona konieczność opłacania składek emerytalnych. Wpłaty pierwszych emerytur miały nastąpić w 1980 r. Ich otrzymanie było obwarowane sprzedażą państwu produktów rolnych za ówczesne 15 tys. zł i przekazaniem gospodarstwa następcom lub państwu. Tak skonstruowana ustawa została odebrana jako kolejne obciążenie finansowe i narzędzie wypierania rodzinnych gospodarstw rolnych. Dyskryminowała wieś w stosunku do innych grup zawodowych. Zresztą preambuła ustawy jasno określała, że jej celem jest stworzenie „warunków do dalszego rozwoju rolnictwa uspołecznionego”. W 1976 r. eskaery posiadały w woj. rzeszowskim 3780 ha, a trzy lata później już prawie 10 tys. ha.

W naszej historii z Łowiska, SKR w Kamieniu, który miał w tym czasie 11 ha ziemi, rozpoczyna budowę farmy bydła, ale bez zaplecza paszowego. W 1980 r. ma już 541 ha. Budynki eskaeru w Kamieniu wybudowano na gromadzkim pastwisku. Po żniwach 1976 r. zaczęto orać chłopskie pola. Korzystając ze wsparcia naczelnika gminy Kamień, Józefa Czubata, SKR w Kamieniu rozpoczyna w czerwcu 1977 r. wywłaszczanie rolników z Łowiska za „złe gospodarowanie”. Wszystko w celu przyjęcia kompleksu Przymiarki. Początkowo większość gospodarzy nie wyrażała zgody na opuszczenie Przymiarek. Sytuacja zmieniła się w roku następnym, kiedy to Urząd Gminy zaczął nakładać kary za dalsze uprawianie własnego pola. Na przykład Bolesław Zdeb otrzymał 7 tys. zł grzywny, Jan Wojdyła – 7 tys. zł, Stanisław Krasoń – 5 tys. zł, Stanisław Miazga – 4 tys. zł, Józef Baran – 4 tys. zł, Józef Łyko – 2 tys. zł. Jednych kary odstraszały i rezygnowali z dalszego uprawiania pola, inni – tym bardziej bronili swojego. Kary pieniężne ściągane były w zakładzie pracy i przy dostawach na skupie.

Ale to nie było wszystko, co spotkało „opornych”. Naczelnik i inni urzędnicy Urzędu Gminy nie załatwiali żadnej sprawy. Mieli gotową formułkę: „podpiszesz zrzeczenie się pola, dostaniesz, załatwisz”. Pola tych, którzy nie rezygnowali, były najeżdżane traktorami. Próbowano je zaorać. Początkowo traktorzyści przyjeżdżali z Kamienia, później – kiedy odmówili – zaczęto ścigać traktorzystów z eskaerów odległych o kilkanaście kilometrów. Płacono za zaorywanie pól specjalne stawki, fundowano wódkę. Znajdowali się tacy, którzy próbowali orać także w święta. Później pojawiła się razem z traktorzystami milicja i ormowcy. A przecież SKR wcale nie walczył o ziemię po to, by ją uprawiać, lecz żeby leżała odłogiem albo była źle uprawiana.

Zostało około dziesięciu rodzin (trudno jest ustalić dokładnie, kto obsiewał), które postanowiły nie poddawać się. Wobec takich najazdów, musiały one pilnować nieomal bez przerwy, „czy nie orzą”. Na polach dochodziło do kłótni i walk z traktorzystami i milicją. Jak długo to miało trwać – nikt nie wiedział. Jedno było pewne: obrona kilku zagonów w środku kompleksu uniemożliwiła zajęcie Przymiarek przez SKR. Odwaga garstki rodzin mobilizowała innych do obsiewania.

Taka sytuacja trwa do 12 listopada 1978 r., kiedy przy udziale Kęcika powstał w Łowisku Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej. Wydał on rezolucję, w której jasno stwierdził: „1. Ziemi naszej i naszych ojców nie oddamy. Broniąc ziemi, bronimy chleba. Żądamy przywołania do porządku władz gminnych, wycofania i odwołania wszystkich decyzji o wywłaszczeniach na naszym terenie. Żądamy cofnięcia wszystkich nieprawnych kar nałożonych przez kolegia orzekające. 2. Składek emerytalnych w ich obecnej formie nie będziemy płacić i będziemy protestować przeciwko ich ściąganiu. 3. Żądamy polepszenia zaopatrzenia naszego terenu w żywność i środki produkcji. Obecnie szczególnie żądamy dostawy węgla. 4. Żądamy pouczenia administracji o tym, jak należy nas traktować jako pełnoprawnych obywateli Polski. 5. Żądamy wycofania kar więzienia i kar pieniężnych nałożonych na budowę plebani”. Swoją dramatyczną sytuację członkowie komitetu opisali w krótkim liście otwartym do Rady Państwa z 23 listopada 1978 r.: „Od 35 lat gnębicie chłopów kontyngentami i podatkami, straszycie kolektywizacją. Od półtora roku wywłaszczacie nas z naszej ziemi, która jest naszym źródłem utrzymania. Również teraz, kiedy postanowiliśmy się bronić przed niesprawiedliwością, kiedy utworzyliśmy Komitet Samoobrony Chłopskiej, jedyną odpowiedzią władz są represje. O każdej porze dnia i nocy nachodzą nas ubowcy, grożą i próbują nas przekupić. Nasze dzieci są wystraszone. Nasze żony nie wytrzymują nerwowo, były przypadki odwiezienia do szpitala i chorób nerwowych u dzieci. Żądamy: Dajcie nam spokój, pozwólcie nam spokojnie pracować, pozwólcie naszym dzieciom spokojnie spać. Nie zabierajcie nam naszej ziemi i dajcie nam normalnie żyć”.

Z chwilą ogłoszenia rezolucji w Radiu Wolna Europa, walka przeniosła się z pól do wsi. Traktorzystów zastąpiła bezpieka i milicja. Wieś była nieustannie patrolowana. A ci, którzy zgłosili akces do Komitetu, byli nieustannie nękani w domach i zakładach pracy. Trzeba sobie wyobrazić wieś odciętą od świata, bez telefonów, bez samochodów, położoną kilka kilometrów od głównej drogi. Ciemną jesienną porą z ledwie migającymi światłami domów. Nagle pojawiają się radiowozy i esbecy. Mówi o wsi zakazane radio. Dezorientacja. Mało kto we wsi wie, o co chodzi.

Najważniejszą rzeczą do zrobienia, po moim pierwszym pobycie w Łowisku, było dostarczenie mieszkańcom wsi ich własnych, wydrukowanych rezolucji. Chodziło o to, żeby każdy zobaczył na piśmie, o co idzie walka, by władza nie robiła z członków Komitetu buntowników i aby wieś uznała, że walczy także za innych. Wreszcie, by tym sposobem dotrzeć do podobnych spraw na innych wsiach.

Wieś była obstawiona przez milicję dzień i noc. Za byle co dostawało się mandat. Podobno za wyrzeczenie się przynależności do Komitetu można było dostać teczkę pieniędzy. Zwolniano zebrania Koła Gospodyń Wiejskich, na których potępiano Komitet. Zaciągano nowe siły do ORMO („we wsi było prawie stu ormowców, czyli jak w piosence Młynarskiego: „na jednego mieszkańca jeden szeryf przypadał”). Tymi sposobami próbowano skłócić wieś, a całą winę zwalić na „tych z Komitetu”.



Fot. ze zbiorów Józefa Barana

Franciszek Perlak, więzień stalinowski, współpracownik KSCh ZR i współzałożyciel NSZZR „Solidarność Wiejska”, w swoim gospodarstwie

Przełomowym momentem w życiu Łowiska było rozpoczęcie budowy kościoła. Ponieważ władze nie wydały zezwolenia, rozpoczęto budować bez zgody organów państwowych. Mimo prób zastraszenia przez urzędników, cały czas budowy przeszedł bez jakichkolwiek represji. Tylko dzięki dotychczasowym doświadczeniom i zorganizowaniu się można było wygrać tak wielką sprawę. Wszyscy stanęli do budowy, znikły podziały, które władzom udało się stworzyć.

Mimo represji i chwilowego załamania się działalności Komitetu, z czasem chłopci z Łowiska zaczęli nawiązywać kontakty z mieszkańcami innych, odległych nieraz wsi. Cała okolica słyszała o Komitecie Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej. Innych represje nie dotknęły bezpośrednio, łatwiej zatem przyzwyczajali się do widoku milicji i bezpieki.

Jedną z okolicznych wsi jest Wola Żarczycka, oddalona od Łowiska o mniej więcej trzy kilometry, w kierunku Leżajska. Jest to licząca ok. 4 tys. mieszkańców miejscowość o dużych tradycjach przedwojennego ruchu ludowego. W czasie okupacji na jej terenie działał silny oddział Armii Krajowej. Za przynależność do AK Niemcy rozstrzelali 76 osób.

W trakcie pierwszych rozmów z mieszkańcami Woli Żarczyckiej, jak i przy okazji następnych wizyt mogliśmy się przekonać, że istnieje tam zupełnie inna sytuacja. Ich stosunek do władzy nie wynikał z krzywdy, jaką im wyrządziła, ale z generalnej dezaprobaty dla systemu rządów w Polsce. Po długich rozmowach postanowiliśmy wydać oświadczenie. Zostało opublikowane 15 marca 1979 r. i dziś można je uznać za dokument dobrze obrazujący sytuację polskiej wsi przed „karnawalem »Solidarności«”: „My mieszkańcy wsi Wola Żarczycka, idąc za przykładem chłopów z innych regionów Polski, a szczególnie Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej, postanowiliśmy zabrać głos w ważnych dla nas sprawach:

1. Dwa razy w roku, w okresie największego nasilenia prac polowych, na wiosnę i w jesieni, jesteście wzywani do Urzędu Miasta i Gminy w Nowej Sarzynie. Do Urzędu mamy daleko, a ponieważ autobusy są przepelnione, musimy iść piechotą 9–12 km. Tam w kolejce (50 osób) oczekujemy na przyjęcie przez urzędników. W trakcie przesłuchania urzędnicy każą nam się rozliczać z ilości zakupionych nawozów i z tego, co sprzedaliśmy Państwu. Każą nam mówić, co mamy zamiar robić ze swoją ziemią, kto będzie następcą, co i ile będziemy uprawiać i hodować [...]. Tym, którzy nie potrafią się rozliczyć w takim stopniu, jak oni sobie tego życzą, grozi się odebraniem ziemi. Chcemy przypomnieć, że ziemia, którą uprawiamy, jest naszą własnością, a nie państwową dzierżawą. Pracujemy tyle, ile możemy, i tyle, ile możemy, sprzedajemy Państwu. Nie otrzymujemy w zamian żadnej pomocy. Czas najwyższy skończyć z rozkazywaniem, a zająć się tym, co chłopom potrzeba, by mogli dobrze prowadzić gospodarstwa.

2. Władze wymagają od nas, abyśmy kupowali ze skupu świnie i cielęta do własnej hodowli, nie licząc się przy tym z naszymi możliwościami. Kiedy nie chcemy kupować, uwiązują się cielęta u płotu, a później przysyła za nie rachunek. Chłopi muszą brać te cielęta, po czym odsprzedają je po kilku dniach w skupie.

3. W ubiegłym roku zaczęto prowadzić komasację. Część gruntu zabrało Państwo, a tym, którym zabrano, nadano ziemię rolników, których uznano za źle gospodarujących. Ponieważ chłopci ci w dalszym ciągu uprawiali swoje pola, ci, którzy ziemię utracili, nie mieli co przejąć, gdyż nie chcieli kłótni z ich prawowitymi właścicielami. Wszystko to miało na celu skłócenie wsi, a nie żadną komasację. Niektórzy płacą podatki z tego, co im zabrano, i z tego, co im rzekomo nadano.

4. Pola, które zabrano chłopom, przejął SKR; rosły na nich najlepsze żyta. W ubiegłym roku stały prawie nieobsiane. To, co zasiali chłopci, zaorały traktory. Najczęściej zasiano łubin,

ale i ten zaorano. O odszkodowaniu za zniszczone uprawy nikt nie mówi. Gmina zwala na Województwo a Województwo na Gminę. Nikt też nie rozlicza SKR-u z tego, co wyhodował, ani nie straszy zabraniam ziemi.

5. Nie możemy otrzymać maszyn z kółka rolniczego. Kiedy chłop chce dostać traktor, musi długo na niego czekać, dawać łapówki, lecz kiedy trzeba było zaorać ziemię zabrane chłopom, to były wszystkie traktory. Za pieniądze z Funduszu Rozwoju Rolnictwa zakupiono traktorzystom wino i podpici orali nasze ziemię. Wieś nasza liczy około 4 tys. mieszkańców. Dostawy żywca i zboża są największe w całej Gminie. Wieś z nadwyżką wykonuje narzucone jej plany dostaw, ale my sami nie mamy co jeść. We wsi nie ma nie tylko sklepu mięsnego, ale nawet stoiska z wędlinami. Ludzie jeżdżą za mięsem do Nowej Sarzyny i Leżajska, ale i tam niewiele można kupić. Zaopatrzenie w inne produkty żywności również jest słabe. Jedyny zawsze dostępny towar to wódka. Można ją kupić nie tylko w sklepach, ale i w klubie. Tym sposobem rozpija się młodzież.

6. Niewystarczające jest także zaopatrzenie wsi w węgiel i materiały budowlane. Kiedy w listopadzie ubiegłego roku przedstawiliśmy te problemy naczelnikowi w czasie zebrania, usłyszeliśmy odpowiedź: »Jak pragniesz tej kielbasy i tego węgla, to przyjdź do mnie, to dostaniesz«. My wolelibyśmy jednak kupić tu na miejscu, w sklepie.

7. Wielokrotnie obiecywano nam, że autobusy będą jeździły przez całą wieś. Skończyło się na obietnicach. Pół wsi jest w dalszym ciągu bez autobusu, ludzie chodzą 3–4 kilometry do przystanku. Autobusy są przepełnione i często nie zabierają oczekujących.

8. Państwo obciąża nas różnego rodzaju płatnościami, z których nie korzystamy. Płacimy na Fundusz Rozwoju Rolnictwa i jak na razie nikt z nas z niego nie skorzystał. Płacimy podatek drogowy, ale nasze drogi do pól są takie, że na wiosnę można tam tylko dolecieć helikopterem. Składki na fundusz emerytalny są za wysokie. Jest to szczególnie krzywdzące dla ludzi starych, każe się płacić ludziom mającym ponad 70 lat. Nikt się nie zastanowił, kiedy oni będą korzystać z tej emerytury. Płacą także ci, którzy już mają rentę z zakładu pracy. Dla nich jest to zmniejszenie świadczeń, które otrzymują.

Chcemy, aby władze pozytywnie ustosunkowały się do naszych problemów. Nie mamy zamiaru walczyć z władzą, a jedynie upominamy się o to, co jest dla nas krzywdzące. Popieramy również żądania chłopów z Łowiska, ich obronę własnej ziemi. Dla nas są to ci, którzy zapomnieli się o swoje. – Mieszkańcy wsi Wola Żarczycka”.

Milicja i bezpieka musiały teraz obstawić kolejną wieś i w dodatku nie bardzo było wiadomo, kogo pilnować. W Woli Żarczyckiej zaczęły się również pojawiać „antypaństwowe” hasła i napisy na drogach i płotach, przy różnych okazjach, np. przed tzw. wyborami. Dla mnie było to doświadczenie zupełnie innej pracy. Bywałem także w innych okolicznych wsiach.

Najbardziej pocieszające było to, że różnego typu akcje i nowe kontakty organizowano samorzutnie. I tak mieszkańcy wsi Tarnogóry i Koziarnia 8 maja 1979 r. przystąpili do kopania fundamentów pod nowy kościół. Z taką samą myślą rok wcześniej urządzili sobie mały kościółek z byłego Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Kościółek ten do chwili obecnej spełnia swoją rolę. Wielkie zaskoczenie zrobiło to na władzach gminy w Nowej Sarzynie, że tak w wiosce potrafiiono uczcić 1 maja. Był to czarny dzień zarówno dla Urzędu Gminy, jak i dla Komitetu PZPR, ale jakże radosny dla mieszkańców Tarnogóry i Koziarni. Bo kościół, choć ubogi, ale był na miejscu, co przecież powinno być dozwolone każdemu Polakowi.

W mojej działalności na wsi był to jakby drugi etap. Zasadniczą jego cechą było łączenie pewnych elementów „kospiracji” i jawnej pracy. Dawało to lepsze przygotowanie do represji, które w końcu i tak się zaczęły. Najpierw była rewizja u Władysława Łoina, później było

zatrzymanie Franciszka Perlaka w czasie procesu Jana Kozłowskiego w Stalowej Woli i także rewizja w jego domu. Ale oni znali już lepiej metody władzy i nie dawali się łatwo zastraszyć. Zwłaszcza Perlak znał je bardzo dobrze. Spędził w stalinowskim więzieniu trzy lata i osiem miesięcy.

W kwietniu 1979 r. zaczęła się ukazywać „Placówka” – pismo niezależnego ruchu chłopskiego. Wcześniej ukazywały się już inne pisma chłopskie, jak choćby: „Gospodarz” czy lokalny „Biuletyn Informacyjny Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej”. Część nakładu „Placówki” była kolportowana w Łowisku, Woli Żarczyckiej i innych okolicznych wsiach. Dzięki pismu zwiększył się zasięg informacji o Komitetach Chłopskich i ruchu opozycyjnym. Często jako członek redakcji otrzymywałem listy, które z wiadomych powodów traktowałem nieufnie. Trudno zresztą ustalić, jaka część korespondencji trafiała do redakcji, a jaka do bezpieki. Kiedyś napisał do mnie Walenty Nowak z Nienadówki, gm. Sokołów Małopolski, który zarzucił mi pracę na dwie strony, bo w „Więściach” (piśmie ZSL w Krakowie) pracował inny Baran. Będąc w Rzeszowskim, odwiedziłem pana Nowaka. Wyjaśniliśmy sobie, „kto jest kto” wśród Baranów.

Pan Nowak okazał się być starym działaczem ludowym, a także poetą i publicystą. Przed wojną pisywał do różnych pism związanych z „Piaśtem”. W domu przechowywał wiele swoich wierszy i opracowań na tematy gospodarcze, a także materiały historyczne dotyczące ruchu ludowego z okolic Sokołowa Małopolskiego. Tak na Rzeszowszczyźnie zacząłem stykać się ze śladami dawnej, świetnej przeszłości, z pokoleniem ludzi (najczęściej samouków), którzy dzięki autentycznemu ruchowi ludowemu rozwijali własne zdolności.

Podobnym przykładem może być Konstanty Radomski z Kamienia. Przeglądałem opracowaną przez niego historię wsi Kamień. Jest to maszynopis liczący około stu stron. W młodszym pokoleniu tego typu twórców się nie spotyka.

Janusz Szkutnik był współpracownikiem pisma „Robotnik”. Poznaliśmy się już po wstaniu Komitetu w Łowisku. Piotr Szostek mieszkał w Straszydłu, na południe od Rzeszowa. Jego ojciec zmarł, gdy w gospodarstwie zjawiał się poborca podatkowy wraz z milicją, by dokonać zajęcia za zaległe składki na tzw. fundusz emerytalny.

„Placówka” ukazywała się w miarę regularnie i aktywizowała wiele środowisk wiejskich. Dla chłopów powstała szansa zamieszczenia artykułów o problemach własnych wsi. Kilka takich artykułów otrzymałem także z Woli Żarczyckiej.

Byłem w Łowisku i Woli Żarczyckiej w maju 1981 r. Działy tam już koła NSZZ RI „Solidarność”. Wcześniej, 21 września 1980 r., Stanisław Krasoń z Łowiska i Franciszek Perlak

z Woli Żarczyckiej pojechali do Warszawy i brali udział w spotkaniu powołującym Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność Wiejska”. Pola natomiast wróciły do swoich prawowitych właścicieli, eskaery rozwiązano.

Od lewej: Józef Różycki (Wola Żarczycka), N.N., Franciszek Perlak (Wola Żarczycka). Sztandar NSZZ RI „Solidarność” odprowadza pielgrzymkę do Częstochowy



Fot. ze zbiorów Józefa Barana